

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Reakcyjne zapędy.

Tragikomiczny napad bandytów na pociąg pod Łunińcem wywołał w prasie niezwykle ożywioną wymianę zdań. Oczywiście cały obóz reakcji społecznej i nacjonalistycznej zgodnym chórem zaczął się domagać wprowadzenia na „Kresach” stanu wyjątkowego i obsadzenia naczelnych stanowisk w administracji miejscowej „uczciwymi i prawnymi żołnierzami, mającymi szlachetne serca i twardą rękę”. W braku takich wypadnie się zadowolnić wojskowymi o bardziej skromnych kwalifikacjach, od czego też rozpoczęto mianując na stanowisko wojewody nowogródzkiego generała Januszajtisa, który, jak wiadomo, swego czasu w nieudanym zamachu na Piłsudskiego nie wykazał ani szlachetnego serca ani twardej ręki.

Bardo dobrą odpowiedź tym wszystkim głosom reakcyjnym dał „Kurjer Poranny”, który od pewnego czasu (zdaje się z powodu wyjazdu na urlop naczelnego publicysty) zamieszcza artykuły wstępne, mniej wprawdzie efektowne, natomiast znacznie rozsądniejsze.

Stwierdziwszy, że jedną z głównych przyczyn powodzenia bandytyzmu kresowego jest sprzyjanie mu ludności miejscowej, głęboko niezadowolonej z rządów polskich, „Kurjer Poranny” wyraża słuszne powątpiewanie, czy zawieszenie swobód konstytucyjnych uczyni ludność tą bardziej lojalną względem państwowości polskiej. Polemizując z „Rzeczpospolitą” upatrującą powody wrzenia na „Kresach” w praworządności (!) władz polskich i w stosowaniu jednakowych metod rządzenia w Warszawie i Poznaniu oraz na ziemiach litewsko-ruskich, „Kurjer Poranny” pisze: „Každy, kto zna stosunki kresowe, wie, że niema w tem ani słowa prawdy. Nie traktowaliśmy wcale ludności kresowej tak, jak się traktuje mieszkańców Warszawy lub Poznania. Administracja nasza na kresach popełniła

dużo błędów, ale wcale nie ten, który jej przypisuje „Rzeczpospolita”; zraziła ludność kresową do państwa polskiego właśnie przez to, że wbrew konstytucji polskiej nie zawsze jednakowo traktowała wszystkich obywateli państwa, bez różnicy narodowości i religii, nie zawsze stała w obronie prawa i przez to dała broń dla agitacji antypolskiej”.

Oczywiście. Rzecz znana, że swobody konstytucyjne w zastosowaniu do „Kresów” są przez administrację interpretowane niezwykle indywidualnie, a nawet w pewnych dziedzinach wcale nie obowiązują.

Oto np. jak donosi „Robotnik”, na Wołyniu dotąd posiadają moc prawną wyjątkowe przepisy prasowe, wydane specjalnie dla tego kraju w okresie działań wojennych w roku 1919. Na podstawie tych przepisów w przeciągu dwu ostatnich lat zawieszono w samym Łucku siedem pism ukraińskich, w roku zaś bieżącym do września zawieszono cztery pisma ukraińskie z powodów nieraz najzupełniej błahych.

O wiele głębiej ujął powyższe zagadnienie poseł Wojewódzki w № 29 „Wyzwolenia Ludu”, organu lewicy stronnictwa tejże nazwy.

Artykuł p. Wojewódzkiego tem jest ciekawszy, że pisał go niewątpliwy piłsudczyk, jeden z działaczy P. O. W., oficer rezerwy W. P. P. Wojewódzki, bez ogródek przypisuje winę obecnemu stanowi rzeczy na ziemiach ukraińsko-białoruskich niespełnieniu przez demokrację polską szumnych obietnic, obficie roztańczonych w płomiennych odezwach do ludu ukraińskiego i białoruskiego, które były rozrzucane w czasie pochodu wojsk polskich w r. 1919.

„A demokracja polska—pisze p. Wojewódzki—mogła wówczas wiele zrobić. Jej wódz, Józef Piłsudski, był u szczytu swojej potęgi... Dość było jednego rozkazu—jednego dekretu Piłsudskiego, by najtrudniejsza sprawa stała się rzeczywistością. W szczególności na Ziemiach Wschodnich on jako Naczelnny Wódz—był nieograniczonym dyktatorem, przez nikogo

niekontrolowanym, mogącym urzeczywistnić to, co jako socjalista, jako radykał chociażby, całe życie wyznawał. A więc mógł, opierając się na uczciwej i podówczas radykalnej demokracji polskiej, wspólnie z przedstawicielami ludu pracującego ukraińskiego i białoruskiego ogłosić Wolność, Niepodległość Ukrainy i Białorusi, sfederowanych z Polską, zwołać jednocześnie sejmy tych narodów nie na 2 — 3 miesiące i nie dla celów dyplomatycznych, jak to było z sejmem wileńskim, lecz na stałą pracę ustawodawczą dla tych krajów... Tak pięknie, przykładowo, sprawiedliwie mogło być. Niestety tak się nie stało”...

Niestety już pierwsza administracja, mianowana przez Piłsudskiego, cała osławiona „Osmołowszczyzna” rządziła tak po jaśniepańsku, że „po paru miesiącach ludność nabrała przekonania, że „Polak” i „pan” to jedno i to samo, że Polak nie tylko pięknie obiecuje, pięknie drukuje odezwy i gazety, lecz i nahajem i kolbą „pięknie bije”...

Ten głęboki zawód, jaki spotkał ludność białoruską i ukraińską, to zupełne rozczarowanie co do szczerości proklamowanych zrazu haseł: „równi z równymi, wolni z wolnymi”, „za naszą i waszą wolność” były podstawowym gruntem, na którym z czasem, w miarę wzmaganą się reakcji, wyrosła obecna nieprzejednana niechęć do Polski. Poseł Wojewódzki niewątpliwie trafnie sięgnął do samego źródła dzisiejszego stanu rzeczy.

Dopóki więc nie zmieni się zasadniczo stosunek czynników miarodajnych w Polsce do zagadnienia białoruskiego i ukraińskiego, dopóki Warszawa nie przestanie traktować „Kresów” jako kraju podbitego, jako terenu dla ekspansji narodowej, dopóty będzie nurtowało w masach ludowych niezadowolenie, przybierające nieraz formy anarchiczne z powodu stłumienia przez administrację wszelkich objawów samodzielności ze strony tejże ludności czy to na

polu kulturalnym, czy politycznym, czy wreszcie społecznym.

Rządy generał-wojewodów oczywiście nie tylko tego niezadowolenia nie usuną, ale przeciwnie jeszcze bardziej je podsycą.

Nowe momenty w psychice narodu białoruskiego.

(Dokończenie).

Poezja i w przeszłości najlepiej wyrażała cechę dominującą łagodności, pokory nawet wobec wszelkiej władzy, wobec wszelkiej siły. Wiek XIX nie zna nic poza narzekaniem na biedę, nędzę chłopów białoruskiego. I dopiero Bohuszewicz (Maciej Buraczok) wysuwa pewne postulaty, ale i one nie daleko sięgają, są dokładnym odbiciem niedoli powszechnej. Cała twórczość nowej doby, okresu „Naszej Niwy” nic nowego, oprócz pracy w kierunku uświadomienia narodowego, pod tym względem nie dostarcza.

Ale oto mija wojna ze wszystkimi jej przeżyciami, obydwie rewolucje rosyjskie, które mocno i bezwzględnie poruszyły masę białoruską a mamy do czynienia z czemś zupełnie odmiennym. Widzimy to przedewszystkiem, bo najbardziej to u nich uderza, u wieszczów narodowych białoruskich u J. Kołasa i J. Kupały. U nich właśnie rzuca się to tak mocno w oczy w zestawieniu z twórczością ich przedwojenną. I znowuż nie może to być skutkiem tylko warunków ich życia zewnętrznego (obydwaj mieszkają obecnie w Mińsku), gdyż polityce się nie oddają, pochłonięci całkowicie pracą literacko-naukową. Głos ich jest głosem narodu całego, dlatego też w słuchać się weń należy z całą uwagą. Odzwierciedlają moment najciekawszy, bo przełomowy, przejściowy od dawnego światopoglądu do często wręcz odmiennego.

Oto Kołas w „Wodhulle” zbiorze wierszy z r. 1922, zwracając się do ludu białoruskiego mówi o tem, że pora już aby umilkła pieśń pokutnicza,

A. Wajter.

(A. M. Dzieweniszski).

Życie i pisma.

Zaszczytnie znany literat wileński p. A. I. Goldszmidt zadał sobie wielki trud i zebrał prace swego przyjaciela lat młodzieńczych, po rozmaitych dziennikach i czasopismach rozrzucone. Nadto poprzedził je wyczerpującą biografją, nader starannie opracowaną.

Biografja ta rzuca nieco światła na życie Wajtera, którego nawet dzieła nie pozwalają nam dotrzeć do istoty duszy jednego z najbardziej zagadkowych i osamotnionych pisarzy żydowskich. Czytelników „Przeglądu Wileńskiego” niewątpliwie zainteresują niektóre, szczegóły dotyczące życia A. Wajtera.

Urodzony w Bieniakonjach, w okolicach Wilna, poprzez ghetto żydowskie doszedł on do socjalizmu i stał się jednym z najzarliwszych jego apostołów. A. Wajter był współzałożycielem „Bundu” na Litwie, a w roku 1905 odegrał on wybitną rolę na gruncie wileńskim. Podlegał on ustawicznemu prześladowaniu

i aresztom ze strony władz carskich. W dalszym jednak ciągu z jeszcze większym uporem oddał się ukochanej przez się idei, wyrzekając się życia osobistego i skazując siebie na żywot włóczęgowski.

Prawowiernym marksistą A. Wajter właściwie nigdy nie był. Zbyt bowiem był nastrojony idealistycznie. Zresztą stanął temu na przeszkodzie jego wrodzony indywidualizm. Pociągnęła go raczej praca kulturalno-oświatowa i przeświadczenie, że ruch robotniczy zasilać należy w pierwiastki etyczne. To też zakładał on biblioteki, kółka oświatowe, redagował czasopisma i. t. d. Przebywał on dwukrotnie na wygnaniu w Syberji. Raz nawet dobrowolnie oddał się był w ręce żandarmów rosyjskich.

Później jednak podlega on kryzysowi wewnętrznemu. Wreszcie pod wstrząsającym wpływem pogromów żydowskich w Rosji A. Wajter wycofuje się z życia partyjnego, poświęcając się wyłącznie literaturze i teatrowi. Bierze on również żywy udział w życiu kulturalnym, wnosząc wszędzie swoisty sobie zapal i zmysł organizacyjny. Szczególną miłością otacza on teatr i dziennikarstwo żydowskie i staje się jednym z pierwszych pionierów w dziedzinie poważnej drama-

nadchodzi czas, kiedy kraj ma zerwać stare łańcuchy, nową pieśń zaintonować. Trzeba wszystkim stanąć zgodnie, świadomie do walki, bo *szczęście, swoboda, wyzwolenie same do nas nie przyjdą* i woła: „ludu, przekonaj się, że sami tylko potrafimy ukuć nową dolę“, już przecie minęła pora, kiedy nas popychano, *żyć obecnie potrafimy bez obcych przewodników*. (Białaruskomu ludu). A później zaraz w „Pokliczu” woła, by wszyscy jaknajprędzej wstawali, szli do mas ludowych, by tam zaczerpnęli powietrza odmładzającego i krzepiącego, aby tam starali się zrozumieć nowe potrzeby i żądania narodu.

Ale bardziej wyraźnie jeszcze uwydatnia się ten przełom u Kupały (Spadczyna z r. 1922). Kupała świadomie mówi i woła, mówi w imieniu milionów, bo cierpi i myśli za miliony. Ogniem zda się pałają słowa, gdy śpiewa dla narodu, nawpół już żywego od wiekowych więzów: „... Paustań narod! Pracznisia Białarusie, Zirni na Baćkaúszczynu, na siabiel Zirni jak worah chatu i ziarnu rastrusiú, Jak twaj nawala złydniaú skarb hrabie”. Powstań i patrz na ognie dookoła, na zmiany dziejowe, co się noszą jak wichry, powstań narodzie i sam rozpocznij budowę, żeby sąsiad ci nie przeszkadzał a pamiętaj *że tych co upadną zdepcze świat...* Pamiętaj zawsze, że tylko siła, siła wszelkiego rodzaju odnosi zwycięstwo, siła wywołuje szacunek, pamiętaj o tem, a morze krwi i łez obecnych niech ci świadczy o prawdziwości moich słów. Zaślepiiony zaś widokiem tego ogromu nieszczęścia, który mu się wydaje być ukrytym w tej niechęci do walki, woła, (Czas), że i nam trzeba się brać za cepy i kosy dopóki „rosa“ oczu nie wygryzła. A dlatego niechaj dzwony uderzą potężnie, muzyka niech zagrzmi a naród cały, jak jeden mąż powstanie, by bronić „Baćkaúszczynu” na tem wielkiem zgromadzeniu narodów. W zapamiętaniu się, w przeogromie boleści i zachwytu nowym widokiem, nie myśli już o Bogu: „U naród i kraj swaj tolki wieru i wieru u samoha siabie“.

A niedawno jeszcze odmiennie dźwięczały struny jego liry. Niedawno jeszcze Kupała tylko na Boga liczył, zapominając, że Bóg pomaga tylko tam, gdzie jest wyraźna chęć i dążenie. Patrząc na „abia-zdolany lud” mówił, że nigdzie niema prawdy i po-

rządki, dzwony pogrzebowe tylko jęczą, a my bezradni, bezsilni, a więc chociaż Ty, o Boże zlituj się nad nami, nie daj byśmy zupełnie zginęli... Albo też w cudownym wierszu „Caru nieba i ziarni” pyta się z pokorą, dlaczego Bóg tak sprawiedliwy i potężny karze nieszczęsny swój naród? Dlaczego milczy na jęk stale do niego ulatający? — I czekając odpowiedzi, a myśląc i rozumiejąc po ludzku, ośmiela się prosić, żądać nawet od Boga: „Wiarni nam Baćkaúszczynu naszu, Boża, — Kali Ty Car i nieba i ziarni”, nie zdając sobie sprawy, że należało wpieryw rozpocząć pracę a później Boga wzywać.

Złe zrozumiany wzajemny z Bogiem stosunek doprowadza go też do chwilowej zupełnej niewiary. Z jednej skrajności przerzuca się w drugą. Teraz tylko na siebie i siłę fizyczną rachuje a przeto do śmiałości, odwagi wzywa: mężnie zrzuć jarzmo ze siebie, idź naprzód innych prowadząc za sobą... Nie zważaj na to coć ludzie mówią, liczyć trzeba tylko na własne swoje siły. A wierząc w ten sposób stale będziesz górą, swoje prawo zawsze głosić będziesz (Budź śmiałym).

Dokąd-że jednak pójdziemy? Do czego zmierzać mamy? Co odpowiedzieć na dotychczas stojący znak zapytania wschodniej, czy też zachodniej orientacji Białorusi?

Poeta i tutaj kroczy nową drogą, nie kieruje się ani na Wschód ani na Zachód, bo zbyt są nam wiadome pęta i bicze, jakimi pieścił „wasz Zachad i Uschod”. A dlatego dosyć już będzie i wschodniej i zachodniej kultury, dotychczas poznaliśmy was bowiem z jednej tylko strony, a to że z serca obcego chcielibyście krew wytoczyć do dna. Znowu-ż naród tak dalece zaszedł na nowej swojej drodze, że już nie wróci z powrotem, wszystkie przeszkody odważnie zdruzgoce i nowe stworzy sobie warunki. Tak zaś być musi, bo wystarczy już nam siebie samych na tej drodze, dłużej nie chcemy się trzymać obcej, opiekuńczej ręki, bo jesteśmy dostatecznie silni, nowe myśli w nas powstały i wołają do walki, do walki o promienne jutro, gdzie-by jasność zapanowała bez jęku wczorajszego i zgrzytów dzisiejszych!!!

— Oto pobieżnie wybrane myśli z najnowszych

turgji i prasy żydowskiej. Myśli on i marzy tylko o żydowskim odrodzeniu.

Osobny rozdział, niezmiernie ciekawy i charakterystyczny, stanowi stosunek A. Wajtera do Polski i polskości. Po raz pierwszy zetknął się on z polskością w Smorgoniach, dokąd przyjechał w roku 1895, jako 15 letni chłopiec, na dalsze studia do sławnej „jesziwy“. Zapoznał się tam z towiańczykiem Siennickim, który w Smorgoniach był swego czasu urzędnikiem akcyzy, ale stracił posadę rządową, ponieważ nie był „blagonadiożnym“. A. Siennicki — opowiada nam biograf A. Wajtera — był bardzo ciekawym człowiekiem. Szczerze i otwarcie dążył do braterskiego współzycia wszystkich narodów, a zwłaszcza narodu polskiego i żydowskiego, współzycia nie opartego na asymilacji, tylko na uznaniu narodowo-kulturalnej autonomji żydowskiej, pojęcia w owych czasach w latach 90 prawie zupełnie nieznanego. Był rewolucjonistą, przejętym entuzjastyczną miłością dla Mickiewicza, najszlachetniejszego człowieka Polski, i — Michajłowskiego, jednego z najpiękniejszych ludzi Rosji. Romantyzm Mickiewicza stopił się w jego duszy z idealizmem Michajłowskiego w całość i dzięki temu

wytworzył naokoło siebie świetlaną atmosferę. Umiał po żydowsku i szerzył swe oryginalne, wolnościowe idee wśród młodzieży z Beth-hamidraszu, którą wogóle był zachwycony. Siennicki właśnie wprowadził Wajtera w świat ideowy Europy Zachodniej. Odkrył mu Rousseau'a, Kanta i szlachetnego Roberta Owena. Odsłonił mu krwawe rany ludzkości, rozwijał bolesną tragedję polskiego ludu na własnej ziemi umęczonego, którego los jest bardzo podobnym pod wieloma względami do losu żydowskiego, tej wedle Mickiewicza wiecznej ofiary dziejów...

Pod wpływem Siennickiego nauczył się po polsku i zapoznał się z polską historją i literaturą. Zakochał się w Polsce i w jej kulturze, i tej swojej miłości pozostał wiernym aż do ostatniego tchu.

Na wieczorach dyskusyjnych w Wilnie A. Wajter dowodził pepesowcom, że domaganie się narodowo-kulturalnej autonomji dla Żydów nie jest w sprzeczności ani z państwowością polską, ani z socjalizmem polskim. Jako wzór stawiał im Żyda Mickiewiczowskiego, w którym żydowskość i polskość łączyła się w harmonijną ałość.

Po powrocie z Syberji A. Wajter udał się do

publikacyj mińskich, które z taką trudnością do nas trafiają. Jakkajmocniej podkreślają one tezę naszą co do rewolucjonizacji duszy białoruskiej. Dziwnem jest tutaj tylko jedno — a to nadwyzwyczajnie krótki okres czasu, w którym to się odbyło, bo to już prawie powszechnie się odbyło, bez żadnego oddziaływania zewnątrz, z nadwyzwyczajną siłą spontaniczną. Może to zaledwie maleńkie iskierki, pryskające z kuźni pracy odrodzeniowej białoruskiej, wywołały tę ogromną rewoltę? może tu oddziaływały i te wszystkie czynniki zewnętrzne z ostatnich dni? czy też będziemy szukać odpowiedzi w innych dziedzinach?

Gdy teraz zwrócimy uwagę na moment religijny w tym procesie, wtedy opierając się tylko na twórczości poetyckiej i na sporadycznych wypadkach tu i ówdzie — możnaby wywnioskować, że samodzielnie się, zdobywanie śmiałości, powoduje jej upadek! Ale oczywiście to pozór, aczkolwiek na pierwszy rzut oka nawet jedno z drugim i musiałyby być związane, to są chwile uniesienia, chwile nieobliczalne i niepoczytalne w zupełności, to jest przeskok do skrajności i tylko! O ile masa staje się zrewolucjonizowaną pod względem aktywności, o tyle pod względem religijnym jest tą samą. Powstały, rzecz zrozumiała, tam nowe wymagania, do których kościół nauczający musi się zastosować, ale to i wszystko.

Godnem wreszcie uwagi jest owo wyznaczenie drogi dla Białorusi między wschodem i zachodem. Nie po raz pierwszy odzywa się ten głos, nieświadomie tak dawny, jak dawną jest struktura psychiczna, przynajmniej co do głównych zarysów, nam współczesnego Białorusina. Świadomie o tem mówił już na granicy pomiędzy czasem starym a nowym Franciszek Skoryna na początku w. XVI. Dają się słyszeć głosy podobne i czasy ostatniemi, ale nigdy z tem uwzględnieniem całokształtu nowych warunków na niwie białoruskiej.

Wniosek zaś, jaki ze wszystkiego mamy wyciągnąć, jest ten — że nie należy tylko się lękać samego słowa „radikalizm”, ale należy wejrzeć bliżej i zbadać rzecz możliwie głęboko, a naprawdę wszystko zacznij się przedstawiać w jaśniejszych kolorach.

Drybicz.

Wspólna tragedia.

Nader rzadko w prasie polskiej, zwłaszcza wileńskiej ukazują się artykuły na temat stosunków polsko-litewskich, sprawy wileńskiej i t. p. pisane ze znajomością rzeczy i z dobrą wiarą. Zwykle są to albo rażące swem nieuctwem wywody historyczne endeckiego „Dziennika Wileńskiego” albo tchnące nienawiścią i złością, tendencyjne, inspirowane przez exulów kowieńskich filipiki przeciw obecnym rządóm w państwie litewskim w konserwatywno ziemiańskim „Słowie”. I jedne i drugie nie zasługują oczywiście na to, aby je traktować poważnie; nadają się one jedynie do kącika humorystycznego, nie do poważnej dyskusji.

Jako zupełny wyjątek, jako „*rara avis in gurgite vasto*” ukazał się na łamach tegoż „Słowa” właśnie (Nr. 218) obszerny artykuł p. t. „Tragedja Litwy”, podpisany przejrzystym kryptonimem *Ch*...., zawierający sporo słusznych uwag i refleksyj, wypowiedzianych *sine ira et studio*, obok mylnych jednakże założeń i wniosków. Z wywodami autora warto zapoznać się bliżej.

Zasadniczą tezę wspomnianego artykułu określa już zdanie, umieszczone na samym jego wstępie: „Tragedją współczesnej Litwy są jej wspomnienia historyczne”. Rozwijając dalej ten pogląd autor podaje krótki zarys dziejów narodu litewskiego, popełniając wszakże szereg błędów. Twierdzenie p. Ch..., że Gedymin przeniósł swą stolicę do Wilna, „na terytorjum o podłożu Nielitewskim” sprzeczne jest najzupełniej z danymi naukowymi. Poważni historycy i lingwiści nie podają w żadną wątpliwość litewskiego charakteru etnicznego Wileńszczyzny za czasów Gedymina. (Por. W. Kamieniecki. Geneza państwa litewskiego. Warszawa 1916; A. Kocubinskij. Territorija doistoriczeskoj Litwy. Żurn. Min. Nar. Prosw. 1897. I. Rozwadowski, O pierwotnym stosunku wzajemnym języków bałtyckich i słowiańskich Rocz. Slaw. V).

Błędem jest również mniemanie, autora, zresztą nader rozpowszechnione, że żywił litewski zaczął się cofać etnicznie między innymi przed gęsto rozsiedloną szlachtą zaściankową. Szlachta zaścian-

Zakopanego, gdzie zbliżył się do pisarzy polskich i z jeszcze większym zapałem oddał się dalszym studjom nad polską literaturą. Wpływ pisarzy „Młodej Polski” z Wyspiańskim na czele na początkującego literata żydowskiego był niezwykle silny.

Gorącą miłością pokochał on Wyspiańskiego. Wyrazem uwielbienia ze strony A. Wajtera było wspomnienie pośmiertne poświęcone Wyspiańskiemu, a wydrukowane w czasopiśmie „Der Morgensztern” z roku 1907. Przygotowywał się on również do cyklu referatów o Mickiewicu, Słowackim i Wyspiańskim. Zapragnął tłómaczyć ich dzieła na żydowski, marzył również o przyswojeniu literaturze polskiej arcydzieł żydowskiego piśmiennictwa. Był on też zwolennikiem zeuropeizowania języka żydowskiego, przez wprowadzenie doń alfabetu łacińskiego.

W ostatnich latach życia A. Wajter pogłębiał swe wiadomości z dziedziny filozofji, literatury i sztuki. Zajmowały go wyłącznie zagadnienia transcendentne. Talent jego począł się rozwijać i nabierać tężyzny.

A. Wajter — ciągnie dalej jego biograf — kochał Polaków, był gorącym wielbicielem ich litera-

tury i sztuki, ich wielkich apostołów wolności. Przeżywał razem z nimi ich sen o wyzwoleniu. Wierzył w myśl sławnego Mickiewiczowskiego aforyzmu: A imię jego „44”, że polski naród tak jak i żydowski ma wielką historyczną misję w dziejowym procesie wszechludzkiej kultury — czekał na przyjscie Polaków do Wilna, którego pod żadnym warunkiem nie chciał opuścić.

I przyszły dni kwietniowe r. 1919...

Ironja losu chciała, ażeby tętniące dla Polski serce A. Wajtera ugodzone zostało kulą polskiego żołnierza ..

Nader rzewny był stosunek A. Wajtera do Wilna, które ukochał całą swoją wrażliwą i subtelną duszą. Tu w grodzie Gedyminowym czerpał on natchnienie dla swych czynów rewolucyjnych jak i twórczości literackiej. Zbierał nawet skrętnie materiały dotyczące Wilna i począł pracować nad sztuką, mającą za temat stosunki narodowościowe w Wileńszczyźnie.

A teraz przejdźmy do dzieł A. Wajtera. Wprawdzie w dziale beletrystyki znajdujemy kilka utworów słabych, lecz fragment z powieści z życia syberyjskie-

kowa na Litwie i Białorusi zaledwie w nieznacznej części stanowiła element kolonizacyjny, mazurski, przeważnie zaś jest pochodzenia miejscowego, na co wyraźnie wskazują jej nazwiska o brzmieniu litewskim i białoruskim. Nie można więc traktować Laudy np. jako czynnika polonizacyjnego, gdyż sama ona stała się dopiero z biegiem czasu objektem polonizacji.

Najzupełniej dowolne i nie poparte żadnymi dowodami cyfrowymi są obliczenia p. Ch., że wręby polskie w państwie litewskim mają niemal trzy razy więcej ludności polskiej niż wręby litewskie, które pozostały w granicach państwa polskiego. Tak samo sprzeczne jest z rzeczywistością twierdzenie p. Ch., że Kowno jest miastem przeważnie polskim. Wyniki ostatnich wyborów samorządowych świadczą zupełnie o czemś odmiennym.

Operując dowolnymi danymi statystycznymi p. Ch., oczywiście dochodzi do dowolnego wniosku, że w państwie litewskim, zbudowanym na podstawie maksymalnych aspiracji litewskich, Litwini będą stanowili zaledwie dwie piąte ludności, czyli absolutną mniejszość. Jest to wyraźna przesada.

Korygując jednakże błędy historyczne i statystyczne autora nie można mu odmówić słuszności, gdy wyśmiewa zachcianki zaślepionych szowinistów litewskich, wierzących w możliwość rządzenia owym przyszłym państwem, tak niezmiernie różnolitem pod względem etnicznym i kulturalnym, przy pomocy stosowanego obecnie w Republice Litewskiej systemu bezwzględnie nacjonalistycznego. Ani siła liczbowa ani kulturalna narodu litewskiego nie upoważniają do tego rodzaju zarozumiałości.

Rzecz prosta, że charakter państwa litewskiego z Wilnem jako stolicą musiałby się różnić głęboko od charakteru państwa litewskiego ze stolicą—Kownem. Rozumnijsi politycy litewscy zdają sobie doskonale z tego sprawę i tragedją Litwy nie są bynajmniej jej reminiscencje historyczne, nie dysproporcja pomiędzy siłami narodu litewskiego a jego aspiracjami państwowymi, lecz jedynie i wyłącznie sprzeczność pomiędzy nakazem racji stanu a uczuciowymi i żywiołowymi impulsami narodowymi w masach.

go p. t. „U szamana” i „Historja z królem żydowskim”, dotycząca legendarnej postaci króla żydowskiego w Polsce, świadczą o niewątpliwym talencie beletrystycznym A. Wajtera.

Ładne są jego poezje lat młodocianych.

A. Wajter był również znakomitym publicystą. W całym szeregu świetnych artykułów, służyć mogących jako wzór dla publicystyki żydowskiej, karci on przeciętność i megalomanję, które wszzechwładnie zapanowały w żydowskim życiu kulturalnym. Za grzech nie do przebaczenia poczytuje on pisarzom żydowskim to, że zerwali z ludowością, z treścią i formą narodową. Zachęca on do stworzenia nowej samostnej kultury żydowskiej, która byłaby dalszym ciągiem kultury starohebrajskiej, a nie czerpała by z gotowych wzorów europejskich.

A. Wajter lubuje się w opowieściach ludowych, w zwyczajach starodawnych, w prastarym trybie życia, w których znajduje bardzo wiele piękna. Nawołuje on do kulturalnego i etycznego odrodzenia narodu żydowskiego. W słowach pełnej gorczy występuje on przeciwko spekulantom i dorobkiewiczom, którzy demoralizują życie żydowskie i dają niepo-

Tragedja powyższa nie jest zresztą udziałem tylko Litwy. Przeżywa ją obecnie również Polska. Wspomnienia historyczne, tradycje potężnej Rzeczypospolitej XVI wieku popychają naród polski na drogę imperjalizmu państwowego, każą mu sięgać po ziemie białoruskie, ukraińskie, litewskie, nawet niemieckie (aspiracje do Gdańskal). Tworząc jednakże państwo o różnolitym składzie narodowościowym naród polski nie chce się liczyć z tym faktem i usiłuje stosować w niem takie metody rządzenia, jakby ono miało charakter jednolite narodowy. Ci i owi politycy rozumieją doskonale, że system ten prowadzi do katastrofy, ale są bezsilni wobec panujących nastrojów w masach, wobec opętanej szaleńcami nacjonalistycznym opinii publicznej.

Tragedją zaś wspólną Litwy i Polski, obecnie zaś, a jeszcze bardziej w przyszłości również Białorusi, jest to, że granice etniczne pomiędzy temi trzema narodami i krajami nie są wyraźne i określone, lecz niezmiernie skomplikowane i płynne. Na tym gruncie powstaje ustawiczna rozbieżność pomiędzy idealnymi dążeniami narodowymi a realnymi formami państwowymi.

L. A.

Wystawa sztuki i rzemiosł w Wilnie.

Mimo wielu okoliczności niesprzyjających rozwojowi miejscowej twórczości we wszelkich kierunkach, jest jednak w naszym mieście garść ludzi, która coś robi samodzielnie na polu sztuki czystej i stosowanej. O wysiłkach w tej dziedzinie świadczy wystawa, otwarta w połowie zeszłego miesiąca.

Najbogatszy jest dział malarstwa i rzeźby, po-każnie również się przedstawia dział mebli, inne działy są znacznie uboższe, a wiele rzemiosł, jak np. ślusarstwo, rymarstwo, kapelusznictwo, rękawicznictwo całkiem nie są reprezentowane na obecnej wystawie.

Ci, którzy mają w pamięci doskonale zorganizowaną stałą wystawę, t. zw. *Arbeitsstube* za niemieckiej okupacji, mieli możność stwierdzić, że pewne działy wytwórczości miejscowej, które wtedy imponowały Niemcom swoistym gustem i pomysłowością,

chlebne pojęcie o ogóle Żydów. Uskarża się on również na brak wiary i entuzjazmu u inteligencji żydowskiej, u której „mózg góruje nad sercem”.

W studjach swoich o teatrze A. Wajter wykazuje wielką znajomość i zrozumienie dla zagadnień nowoczesnego teatru. Radości jego niema granic, gdy w Wilnie powstaje teatr żydowski, stojący na poziomie europejskiej sztuki scenicznej. Mimo to nie szczędzi już pierwszym występom trupy wileńskiej swej ostrej, chociaż życzliwej krytyki.

Jego studjum „Der Gaon” (Génjusz) pełne jest wzniosłych i misternych myśli. Uderza w niem przede wszystkim głęboka wiara i religijny patos, tak znamienne dla byłego socjalisty i ateusza. Również przepiękny jest jego szkic krytyczny o pierwszym klasyku piśmiennictwa żydowskiego Mendele Mojcher Sforim.

W „Pismach” znajdujemy też jednoaktówkę p. n. „Nieszczęście”, lecz cały dorobek A. Wajtera jako dramatopisarza znajdzie się dopiero w drugim tomie wydawnictwa.

Mieczysław Goldsztajn.

jak np. garnki, miski, lalki, wyszywania na płótnie, wyroby z czeczotki, teraz zanikły, albo zmniejszyły swoją produkcję.

A przecież malowane wyroby gliniane o swoich motywach znajdują zawsze amatorów i teraz prace p. Downarowiczowej i p. Azarewicza (zakład garncarski), zwracają na siebie uwagę. Najwięcej cieszą oczy i wykazują rzetelny rozwój domowego przemysłu wyroby koszykarskie, tak nadające się w obecnych czasach do umeblowania mieszkań, spółka „Kosz” p. Iwanowskiego i Kobryńskie warsztaty p. Rokickiej, dały gustowne, praktyczne rzeczy z tej dziedziny, widzimy również bogaty dział tkacki, co prawda z wyjątkiem kilimów, pochodzących z warsztatów więziennych na Łukiszkach, obelśnany głównie przez prowincję (Oszmiana, Kobryń).

Dział stolarski reprezentowany jest przez sześć firm. Meble nieco za ciężkie i mało oryginalne w rysunku i ornamentyce, na ogół jednak ładne, zwłaszcza sypialnia firmy Sienkiewicza i gabinet roboty Danilewiczów. Grafikę przedstawiają księgarnie i drukarnie „Lux”, Zawadzki, Stowarzyszenie Naucz. Pol. nie zawsze szczęśliwie. Rozmaita tandeta wydawnicza figuruje na wystawie niewiedzieć w jakim celu. Oczywiście fotografia, wstawiona u nas przez p. Bułhaka i podniesiona przez niego do wysokości sztuki artystycznej, znalazła szerokie zastosowanie na wystawie, ozdabiając ściany pokojów. Prócz krajobrazów wileńskich p. Bułhaka, widzimy p. Jasińskiej głowy kobiece, p. Siemaszki portrety znanych osobistości, widoki miasta p. Wysockiego i p. Świętochowskiej studia portretowe. Technika pierwszorzędna, z poczuciem artystycznym połączona stawia ten dział twórczości wileńskiej na pierwszorzędnym miejscu.

Rzeźby i obrazy stanowią trzecią część wystawionych okazów w liczbie 143 numerów. Idąc porządkiem alfabetycznym, mamy szarawe w tonie, swobodne w technice, prace znanej malarki Balzukiewiczówny, dalej śliczne, bez sztucznej manjery i szukania dziwacznych efektów świeże i pachnące wprost zielenią i powietrzem, pejzaże p. Dawidowskiego, którego „Starzec” węglem również jest bardzo dobry, a portrety olejne są pełne naturalności. Uległ natomiast po części nowym prądom znany i cieszący się powodzeniem malarz p. Jamontt, który dał cały szereg dziwactw konwulsyjnych i pokracznych, pod tyt. Brzask, Puszcza, Nokturn, Droga, nie mających z tytułem nic wspólnego. A uliczki wileńskie tegoż artysty, jakie miłe, nastrojowe i dobre, w czystym rysunku i kolorycie! P. Dunin-Marcinkiewicz dał pastel i akwarelę bardzo finezyjne, subtelne są też rysunki p. Fleury'ówny i H. Romerówny, piórkiem motywy wileńskie. P. Jarocki wystawił całą gromadę małych, ślicznych krajobrazów, rozkupowanych przez amatorów, parę rzeczy o literackim podkładzie mniej udane. P. Kulesza dał śliczne, ciekawe w oświetleniu rembrandtowskim studjum samotnika, poza tem ładne wnętrza, portrety, olejne i sangwiną, o dobrej technice i podobne, P. Międzybłockiego akwarele, są jakieś zalane wodą i rozmazane, prócz paru, p. Wierusz-Kowalskiego portrety i pejzaże są oceniane bardzo rozmaicie, tak samo obrazy Rouby, którego pobyt w Paryżu nie uleczył z dziwacznych pomysłów nowatorskich w ujmowaniu kształtów.

Bardzo ciekawą jest szkoła p. Śleńdzińskiego, zdolnego artysty, szukającego jak dotąd swojej własnej drogi, gdyż zdobyta bajeczna technika służy mu obecnie do naśladowania już to swych rosyjskich mistrzów, już to włoskich prymitywów. Portret, który dał na wystawę, jest brudnawy w kolorycie, niemniej

technicznie świetnie wykonany. Bodaj że bije go na tem polu uczeń jego p. Skangel, który dał przesłiczny autoportret, bajeczny pod względem kolorytu, rysunku i techniki, przejętej zupełnie od mistrza. Również kopją tegoż *genre* jest dorobek artystyczny p. Karnieja, którego portrety, zwłaszcza żony i własny, zachwycić muszą precyzyjnym wykonaniem szczegółów (ręce) i ciekawem ujmowaniem postaci ludzkiej.

P. Hermanowicz prócz poprawnych główek i płaskorzeźb wystawił szereg projektów rozmaitych pomników, które wywołują niestety tylko uśmiech ironiczny na twarzy zwiedzających.

Na ogół dział sztuki w porównaniu do działu rzemiosł przedstawia się o wiele bardziej interesująco i ratuje honor skromnej wystawy. M.

Kłamstwa, potwarze i insynuacje „Dziennika Wileńskiego”, wypisywane utalentowanym pod tym względem piórem kierownika pisma p. J. O., są zjawiskiem zbyt powszednim, by za każdym razem zwracać na nie uwagę.

Czasami wszakże zmuszeni jesteśmy zabrać głos, jak w danym wypadku, gdy—co na szczęście rzadko się zdarza,— p. J. O. swój bazylijski wzrok skieruje w naszą stronę.

W artykule „Nie śpią” („Dziennik Wil.” Nr 226), na podstawie wstępnego artykułu w ostatnim numerze „Przegl. Wil.”, pozbawionego, niestety, wszelkich cech informacji źródłowej, p. J. O. snuje fantastyczną opowieść o złowrogich zamiarach rozbioru Polski, żywionych przez „żydowsko-socjalistyczną masonerję” (oczywiście!) oraz związanych z temi planami zakulisowych konszachtach naszej redakcji z p. Morelem, którego przyjazd do Wilna został rzekomo przez nas spowodowany. „Wrogowie nasi nie śpią, — czuwajmyż i my” — takim patetycznym wykrzyknikiem kończy swe wywody p. J. O.

Śpieszymy uspokoić podnieconą redakcję „Dz en. Wil.” Nie mamy żadnej styczności z grupą demokratów wileńskich, którzy mieli — według p. J. O. — sprowadzić p. Morela do Wilna, dlatego też może nie oglądaliśmy p. Morela na własne oczy i o jego pobycie dowiedzieliśmy się po raz pierwszy z je-dnodniówki białoruskiej „Mament”.

Aby jednak ułatwić na przyszłość „Dziennikowi Wil.” owe zapowiedziane „czuwanie” i posiadanie dokładnych informacji o naszych stosunkach, możemy zaofiarować jego kierownikowi wygodne krzeselko w przedpokoju redakcyjnym, na którym pilnie wysiadując będzie miał możliwość osobistego kontrolowania odwiedzających naszą redakcję gości...

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Na marginesie szkolnictwa żydowskiego. —
W sprawie sjonizmu).

Posel Wygodzki ogłosił w pismach wileńskich odezwę, nawołującą społeczeństwo żydowskie do wydatnego poparcia materialnego szkół, bądź to z językiem wykładowym żydowskim, bądź też z językiem wykładowym hebrajskim, które przeżywają obecnie ciężki kryzys.

Odezwa ta pośrednio porusza jedną z największych bolączek szkolnictwa żydowskiego: walkę pomiędzy tak zwanymi jidiszystami a hebreistami, co w zarodku już niweczy wszelką akcję w tej dziedzinie zakrojoną na większą skalę.

Toć wszystkie żądania i dezyderaty skierowane do rządu ze strony parlamentarnej reprezentacji żydowskiej, odnoszące się do szkolnictwa żydowskiego,

rozbijają się, przynajmniej formalnie, o brak zgody w tej materji wśród żydów samych.

Konsolidacja jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i leży przedewszystkiem w interesie sanacji stosunków szkolnych w samym społeczeństwie żydowskiem.

Ruch sjonistyczny w ostatnich czasach coraz bardziej się rozrasta. Przekształca się on w potężny i żywiołowy ruch ludowy.

Niewątpliwie wielką rolę odegrała deklaracja angielska Balfoura, uznająca Palestynę jako siedzibę narodu żydowskiego. Historyczny ten dokument pozostałby jednak świszkiem gdyby nie ofiarna praca i poświęcenie pionierów żydowskich—chaluców.

Ci młodzi entuzjaści, którzy we lwiej części pochodzą z ziem polskich i litewskich, wysiłkiem niemal nadludzkim przeistaczają kamienne, częstokroć malaryczne niziny palestyńskie w żyzną glebę.

„Naród żydowski znacznie łatwiej zdobędzie się na dwanaście Einsteinów aniżeli na jednego chłopca”. Dowcip ten, wypowiedziany w rozmowie ze słynnym odkrywcą teorii względności przez wybitnego sjonistę p. Usyszkiina, z Jerozolimy, bawiącego zresztą w chwili obecnej w Wilnie, aż nadto dosadnie charakteryzuje wybujały intelektualizm żydowski, którego już społeczeństwo żydowskie ma dosyć.

Godni podziwu i szacunku pionierzy palestyńscy spotykają się z uznaniem najzagorzalszych swych przeciwników. Oficjalny organ emigracyjny „Wychodźca Folski” zdobył się nawet na artykuł, pełen pochwał dla pięknej ziemi palestyńskiej i jej nowych osadników żydowskich.

Jako przełom w nastrojach pewnych kół żydowskich w Wilnie, dotychczas nieprzyjaźnie usposobionych względem idei sjońskiej, traktować należy artykuł umieszczony w „Tog'u” p. t. „W sprawie ajencji”. Autor artykułu p. Sz. Lakerman wypowiada się za przyjęciem udziału w Ajencji żydowskiej, w której sjonisci już zrazu zapewnili sobie połowę mandatów. Przez ajencję żydowską partja sjonistyczna pragnie stworzyć reprezentację narodu żydowskiego, któraby jaknajintensywniej zajęła się sprawą palestyńską.

Sjonizm mógłby odegrać nader dodatnią i twórczą rolę w życiu żydowskiem, gdyby z większym zrozumieniem odnosił się do spraw gospodarczych i kulturalnych Żydów, zamieszkałych w krajach djaspory i zdawał sobie sprawę, że językiem najszerszych mas, mimo ich pietyzmu dla hebrajszczyzny, jest i niewątpliwie pozostanie język żydowski.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Brensztajn Michał. *Zarys dziejów ludwisarstwa na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego.* Wilno. 1924. Str. 226.

Laniem dział i dzwonów w dawnych wiekach zajmował się cech ludwisarzy (Rothgiesserów), który obejmował również konwisarzy i puszkarzy. W Wilnie ludwisarze nie stanowili osobnego cechu i uprawiali swe rzemiosło w pojedynkę.

Ludwisarzami na Litwie, jak i w Polsce zresztą byli bez wyjątku niemal cudzoziemcy, przeważnie Niemcy, po części Francuzi jak słynny odlewacz wileński Jan Delamars, którego właściwe nazwisko brzmiało: de Lamarche.

Dzieje ludwisarstwa w Litwie dotąd były zba-

dane b. mało, pierwszy p. M. Brensztejn zadał sobie trud zebrania wszystkich materiałów, dotyczących tej gałęzi produkcji, która kwitnęła w XVI i XVII wiekach w Wilnie, Nieświeżu, Stucku, Urzeczcu, aż chyłąc się ku upadkowi, całkowicie zanikła w połowie XIX wieku. Nie poprzestając na materiałach archiwalnych i drukowanych, p. Brensztejn w ciągu szeregu lat gromadził szczegółowe dane o dzwonach, znajdujących się na terenie W. Ks. Litewskiego. Znaczną ilość ich p. Brensztejn osobiście oglądał i opisał, przedsiębiorząc dalekie nieraz wycieczki po kraju w celu obejrzenia ciekawszych okazów.

Podczas jednej z tych wycieczek p. Brensztejn o mało nie przyplacił życiem swej gorliwości i zapału naukowego. Przy wspinaniu się po karkołomnej drabinie w jednym z kościołów wiejskich na Żmudzi w celu dokładnego skopjowania starożytnego napisu na wiszącym wysoko dzwonie, wskutek załamania się spróchniałego stopnia, badacz nasz spadł na ziemię ze znacznej wysokości, łamiąc rękę i odnosząc liczne obrażenia na całym ciele. Dzięki jednak tej rzadkiej u nas wytrwałości i poświęceniu, p. Brensztejn zdołał ułożyć katalog blisko tysiąca dzwonów, który stał się podstawą omawianej pracy.

Oczywiście tylko nieznaczna część dawnych dzwonów, lanych przez mistrzów wileńskich, ocalała do naszych czasów, a i z tych większość została wywieziona w r. 1915-ym do Rosji, gdzie dotąd oczekuje lepszych czasów, by powrócić do kraju rodzinnego. Najstarszym dzwonem odlanym w Wilnie, o którym doszła nas wiadomość, był dzwon, fundowany w r. 1477 przez Jagiełłę i jego matkę Juljanę do cerkwi św. Parascewii, roboty ludwisarza K. S. Skobelta*, ostatnim zaś dzwon odlany do kościoła w Ejszyszkach w r. 1861 w giserni Bolesława Wenera. W następnych latach dzwony do kościołów miejscowych były sprowadzane albo z Kongresówki, albo z Rosji, albo z zagranicy.

Wszystko, co dało się zebrać w powyższej dziedzinie, zostało przez p. Brensztejna sumiennie zestawione i krytycznie oświetlone. Prawdziwe to *opus vitae*.

a.

Ilarion Swiencickij. *Początki kniopieczatania na ziemiach Ukraini.* Żowkwa 1924. In f-io. Str. XXII+85 z 560 wzorami druku i dawnych ozdób książkowych.

Pierwsza drukowana książka na Ukrainie ukażała się we Lwowie w ll. 1573—1574, odbita tu przez pionera sztuki drukarskiej na ziemiach wschodniosłowiańskich (Moskwa, Białoruś, Ukraina) Iwana Fiodorowa, Moskwicina. Dlatego rok niniejszy jest jubileuszowym w dziejach ruchu kulturalno-oświatowego na Ukrainie.

Epokową datę 350-tej rocznicy, Lwów, jako ośrodek ruchu ukraińskiego w Galicji uczcił iście wspaniałem wydawnictwem, którego tytuł wypisaliśmy na czele sprawozdania. Praca niniejsza powstała według planu i dzięki trudom i zachodom luminarza wiedzy historycznej na Ukrainie dr. Hilarego Święcickiego. Jest ona owocem studjów prowadzonych przez ćwierć wieku nad pierwotnymi dziejami piśmiennictwa ukraińskiego, z czego dwadzieścia lat przypada na badania, jakie autor dzieła, spółtwórca i kustosz

*) P. Brensztejn za Narbutem podaje wiadomość, że dzwon ten rozbit w r. 1675 został przelany na nowo przez Delamarsa, natomiast p. Al. Borawski w swym szkicu „O ludwisarstwie i dzwonach w Polsce” (Kraków 1921) wspomina, nie przytaczając zresztą źródła, że dzwon został przelany w tym samym 1675 r. przez Breutelta.

Muzeja Nacionalnoho we Lwowie, kontynuował nad nagromadzonemi tam pomnikami drukarstwa na Ukrainie. Ukazanie się dużego tomu, o ślicznym druku bazylijańskiej tłoczni w Żółkwi i przeszło *poł tysiąca* reprodukcji, niekiedy barwnych, było przedsięwzięciem bardzo kosztownem. Nie uległa się tego naukowa fundacja metropolity halickiego Andrzeja Szepetyckiego O. S. B. M., istniejąca przy *Muzeum Narodowem* we Lwowie, której to nakładem wyszła monumentalna praca Święcickiego. Autor dzieła dobrze obznajomiony jest naogół z losami drukarstwa w Europie i dzieje książki ukraińskiej opisuje na szerszym tle, niż dać je może Ukraina tylko. Zwłaszcza interesujący się drukarstwem na Białej Rusi znajdzie tu sporo źródłowego materiału.

Rozmiłowany mecenas starej książki ukraińskiej, Święcicki, przetyka tekst swego dzieła licznemi a doborowemi ozdobami drukarskiemi. Wszelkie indeksy umieścił autor na wstępie swej książki, podając je po ukraińsku i łacinie, bo w dobie wielkiego zainteresowania się Bliskim Wschodem ta kapitalna praca zwróci na się uwagę, również na Zachodzie Europy. Po indeksach następuje

I. Czasť istoriczna. Z niej się dowiadujemy, że posiadaniem drukarni wyprzedziła wszystkie miasta słowiańskie Praga, gdzie odnośna oficyna stanęła już w r. 1478. O kulturalnem niemieckim podłożu Krakowa świadczy, że pierwszą tam polską książkę wydali Niemcy Ungler i Szarfenberg, będący razem obrońcami praw polskiej mowy ludowej... Rozumie się, że po Sveboldo Feyel (Szejpolt Fiol — zepsute brzmienie), który *in 4-ro* wydał w r. 1491 w Krakowie po słowiańsku *Oktoich-Szestodniew* i *Czasosłow*, Święcicki mówi o Fr. Skorynie, Sz. Budnym... Najwięcej oczywiście zajmuje autora postać Iwana Fiodorowa Moskwicina, któremu sądzono było zainaugurować pracę drukarską kolejno w Moskwie, w Zabłudowie, — i we Lwowie. Nie pomniejszając wcale zasług znanego księcia Konstantego Ostrońskiego dla obrony prawosławnych Ukraińców i Białorusinów, jak też dla ich oświaty, uważamy za otwartą jeszcze kwestję, czy *pan na Ostrogu*, jako charakter, był monolitem z najszlachetniejszego kruszcu... Wszelkie drukarnie na Ukrainie zostały źródłowo i zwięzle omówione przez autora pracy niniejszej. Między innemi osobny rozdział poświęcony jest *Knigopieczataniu u Wilni i na Biłoj Rusi*. Jako paleograf (por. trzy teki *Prikrasi rukopisw Galičkoj Ukraini XVI w.*) i bibliograf Święcicki daje też charakterystykę starodruków.

II. czasť. *Widawniczo-drukarska technika* szczególnie ujawnia zgłębienie przez autora wewnętrznych a, powiedzmy, intymnych dziejów drukarstwa ukraińskiego. Świadczą już o tem same tytuły rozdziałów: *Widawniczij kapitał*; *Cechowa organizacja* — *Drukarskij monopol*; *Umowi...* z drukarami na druk książek; *Wiposażenie i czelad' drukarni*; *Zisk i strata widowciw*; *Papier*; *Risiwniki i ricziki diereworitiw*; *Knizna torgowla*. Opracowanie tych przedmiotów wymagało od badacza dziesiątków lat benedyktyńskiej pracowitości i chińskiej drobiazgowości w wyławianiu z foljałów przeróżnych znaków, inicjałów itd. Tekst zakańcza się *Posliwim*, a *Posliwie* hołdem, złożonym pamięci tego, co zakładaniem drukarni stworzył dla wschodniego słowiaństwa dalekie widnokręgi twórczości.

III. czasť. *Piczewi priłogi.* Małomówiący tytuł dla części książki, która jedna zawiera prawie półty-

siąca reprodukcji do dziejów starodruków ukraińskich. Część ta — to wspaniałe album, rozpoczynające się podobizną kart krakowskich starodruków słowiańskich Fiola (1491), z Biblii Skoryny z Pragi (1517-1519), Psalterza tegoż z Wilna (1525) z ksiąg Wukowicza, tłoczonych w Wenecji (1547)... Z kolei idą liczne reprodukcje druków, bitych w naszym Zabłudowie (1569), misterne druki w Ostrogu (1584), *facsimile* ze Statutu Litewskiego (1588)... Dalej znajdziesz tu podobizny książek z różnych drukarni klasztorów bazylijańskich, druki kijowskie itc. przez wieki XVII i XVIII aż do druczku tłoczni Stauropigalnej we Lwowie z r. 1833.

Monumentalna praca dr. Hil. Święcickiego, ucznia znakomitego Jagicza, spotka się napewno z należyłą oceną w świecie naukowym.

Stara Ukraina. *Czasopis istorii i kulturi. Lwiv 1924. II — V.*

Zeszyt powyższy poświęcony jest również 350-letniemu wydrukowaniu pierwszej książki we Lwowie.

W artykułach, składających się na ten jubileuszowy zeszyt znajdujemy dość częste wzmianki o Wilnie i Skorynie, o którym lw. Ogijenko mówi z pietyzmem: *did naszoho drukarstwa*. Wybitną rolę w dziejach drukarstwa ukraińsko-białoruskiego odegrał chodkiewiczowski Zabłudów, cicha miejscina w Białostockiem, ongiś jednak ośrodek pracy kulturalno-wydawniczej. Zabłudów, którego ruska nazwa sama się rzuca w oczy, był kiedyś właśnie tem miejscem, gdzie Ukraińcy i Białorusini stykali się ze sobą bezpośrednio, mieszkając *permixtim* i mówiąc tu osobliwym językiem. Niektórzy uczeni ukraińscy (M. Hruszewski, S. Rudnicki, częściowo A. Sobolewski i in.) uważają Zabłudów nawet za zdecydowanie ukraiński. Według lw. Ogijenki Biblia Wileńska t. zw. *Kużmy Mamonicza* jest legendą, jako że drukowała się w Ostrogu, *Atenach Wołyńskich*, skąd przywieziono niepełne jej egzemplarze do Wilna i tu dodrukowano... *Relata refero...* sprawa jednak warta wyświetlenia.

Dla badaczy rzeczy białoruskich ciekawą jest rozprawka, *Lwiv czy Zabłudów?* — podana tu w dziale *Miscellanea Fedorowyciana*. Napisał ją lw. Ziliński, zdradzając dużą znajomość literatury odnośnej. Tak dowiadujemy z rozprawki, że istnieje *narzeczze zabłudowskie*, które ukraińscy językoznawcy uważają za ukraińskie, w przeciwieństwie do Karskiego, odnoszącego je do białoruskiego terytorjum językowego. Mimo tak specjalny temat, lw. Ziliński daje dużo naogół nader ciekawego materiału do krajowego językoznawstwa.

W omawianym poszycie *Staroj Ukrainy*, oprócz wymienionych wyżej, zamieszczone są jeszcze artykuły dr. Il. Swiencickiego, Woł. Doroszenki, Mik. Golubecia, lw. Kripiasciewicza, Mich. Wozniaka, lw. Krewieckiego, B. Michajłowicza...

Zewnętrzna strona, jak druk i ilustracje, są całkowicie bez zarzutu.

Wat.

Treść numeru: Reakcyjne zapędy. — *Dryhwicz*. Nowe momenty w psychice narodu białoruskiego. — *L. A.* Wspólna tragedia. — *M.* Wystawa sztuki i rzemiosł w Wilnie. — Entrefilet. — *M. Gold*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Bibliografja. Odcinek. *M. Goldsztajn*. A. Wajter. (Życie i pisma).